

Ukropoł czy odbudowa i modernizacja? Oto jest pytanie!

23 września 2024

Gdybym rządził Polską, to postawiłbym sobie takie pytanie jak w tytule. Wyjaśnienie – nie mam ambicji do rządzenia Polską.

Następnie zrezygnowałbym z mrzonek o Ukropołu i urojonym posiadaniu drugiej armii na świecie a zajął ratowaniem życia zwykłych Polaków i modernizacją Polski spowodziowej za pieniądze wydawane na radosne hura optymistyczne zakupy uzbrojenia, które ma służyć tylko do odstraszenia, dającego fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Bo nadaje się tylko do napaści na słabe państwa, a nie do obrony przed bardzo silnym przeciwnikiem.

Dlaczego taka drastyczna odmiana, bo najbardziej cenię życie zwykłych Polaków. Czasu na odbudowę jest rozpaczliwie mało, bo nie więcej niż dwa i pół miesiąca.

W Solidarnej Polsce nigdy nie stworzono nawet projektu przepisów dających możliwość, innowacji i możliwości zarabiania konkretnych, większych pieniędzy dla wszystkich chętnych, łącznie z państwem. Potem należy zająć się rzeczywistą i realną możliwą modernizacją armii Polskiej i jej uzbrojenia ale w większości produkowanego w Polsce.

Weźmy dla przykładu Koreański czołg K-2. Strzela tą samą amunicją celniej i dalej na odległość o 2 km większą od Abramsa. Pali 2,5 razy mniej paliwa, oleju napędowego takiego samego jak spalają samochody osobowe i ciężarowe. Do Amerykańskiego czołgu Abrams nadaje się tylko bardzo drogie

paliwo lotnicze, niestety Polskim paliwem zatykają się Amerykańskie filtry a w boju to tragedia. Dlaczego tak jest, napęd do Abramsa jest kopią z Niemieckiej szuflady Adolfa Hitlera, którego nie użyto do napędu czołgu panzer VII znanego pod nazwą KinigsTiger (Tygrys Królewski), właśnie ze względu na gigantyczne zużycie paliwa. Poza tym K-2 ma zawieszenie hydro pneumatyczne dające przewagę w boju i najważniejsze aż 6 anten zestawów obrony aktywnej. Abrams przy K-2 to jeżdżące muzeum i do tego niszczy własną załogę, bo przedni pancerz wieży jest wykonany z wyciągu z reaktora jądrowego i żaden żołnierz polski będący w załodze czołgu Abrams nie doczeka emerytury, bo wcześniej umrze i MON będzie miał nareszcie oszczędność.

Kupiono koreańskie samoloty FA-50 jako samoloty bojowe według źle sformułowanych wymagań. A faktycznie samoloty są szkolnymi, wyjaśniam, iż samolot do szkolenia powinien spalać małe ilości paliwa, skutkiem czego jest mały zasięg lotu i mała ilość podwieszanego uzbrojenia, więc nie nadaje się jako samolot bojowy tylko ćwiczebny. Niestety, do ewentualnej wojny z Rosją to stanowczo zbyt mało. Polsce potrzebna jest realna siła zbrojna zdolna reagować od chwili stwierdzenia wtargnięcia na nasze terytorium, do osiągnięcia przez wojska lądowe pełnej gotowości bojowej i kontaktu z wrogiem poza miejscem pobytu i w terenie poza miastami i osadami, w ciągu najwyżej 40 minut, tak by nie dać się zaskoczyć. Armia musi być odpowiednio wyposażona w sprzęt, który z racji swoich cech konstrukcyjnych daje przewagę nad wrogiem.

W kwestii obronności nie powinniśmy iść w rozbudowę ilości żołnierzy, ale w jakość wyposażenia, a konkretnie w pojazdy bojowe i eskortowe na kołach o masie do 40 ton jako podstawa, którą wspomagają pojazdy bojowe i eskortowe na gąsienicach o masie do 70 ton. Można by było zmniejszyć czas reakcji i przesunąć lżejsze wojska o trakcji kołowej na 80 do 100 km od granicy. Zaś ciężkie o trakcji gąsienicowej na 100 do 120 km od granicy. Tak, by miały czas 40 minut na rozwinięcie szyku

bojowego poza granicami miasta. Oczywiście te pojazdy muszą być produkowane w całości w Polsce, gdyż żadna armia nie dysponuje takim sprzętem. Moglibyśmy podjąć produkcję nowego typu uniwersalnego okrętu bojowego oraz nowego typu okrętu desantowego, wyposażonego w dwustu pięćdziesięciometrowy most umożliwiający wyjazd wozów bojowych na zupełnie nieprzygotowany do tego brzeg np. skaliste wybrzeże. Siedemdziesiąt procent kadłuba uniwersalnego okrętu bojowego można by wykorzystać do transportu różnych wyjątkowo zjadliwych chemikaliów lub jako statek ratunkowo-szpitalny.

By je zbudować, potrzebne są prywatne wytwórnie uzbrojenia, które będą nośnikiem innowacji, ale będą też współpracować z państwowymi zakładami w celu zwiększenia wydajności produkcji. Skutek uboczny powstania prywatnych wytwórni uzbrojenia: powstanie minimum dwadzieścia pięć tysięcy nowych wysoko płatnych miejsc pracy. Ale by to osiągnąć musimy mieć całkiem nowe podejście do wykorzystania sił zbrojnych wyposażonych w uzbrojenie, jakiego nie posiada nikt.

Ciekawostka, potrzebne są między innymi nowe hełmy i buty, których łączny czas wkładania po ciemku wynosi nie więcej niż 20 sekund. Musimy posiadać helikopter bojowy, którego jedna z wersji bez żadnego problemu rozprawi się z 8 helikopterami AH-64 Apache Longbow. Czołg, którego wieża obraca się o 360 stopni w ciągu 12 sekund i może wystrzelić 54 pociski z armaty 120 mm o długości lufy 70 kalibrów jeden po drugim. Do tego 3 pojazdy eskortowo-bojowe każdy w innej konfiguracji uzbrojenia. W oparciu o podwozie pojazdu eskortowo-bojowego można zbudować cysternę o dużej pojemności lub pojazd do transportu gazów, cieczy i substancji wyjątkowo zjadliwych.

Co do sojuszy wojskowych, grając solidarnie postawiliśmy na konia, który już nigdy nie wygra, bo czas jego świetności skończył się w 1947 roku. Gdyż zamiast dopieszczać swoją potęgę gospodarczą, wybrał ścieżkę wojenną. Stał się upiornym kolosem, ale na chińskich nogach swojej gospodarki. Dlatego należy ten związek potraktować jako „persona non grata”.

Chwała dla Wojska Polskiego, iż rozpoczęło i kontynuuje operację Feniks. Niestety, czas nieubłagany goni i obawiam się, iż wobec ogromu potrzeb to zdecydowanie za mało. Moim zdaniem ze względu na nieubłagany czas nadejścia zimy powinniśmy wprzęgnąć w odbudowę popowodziową wszelkie firmy budowlane z całej Polski, tak by zdążyć przed zimą odbudować i wyremontować przynajmniej, domy, budynki, szpitale, przychodnie, szkoły, sklepy z żywnością i artykułami wyposażenia mieszkań. A może na dodatek warto reaktywować tanie Bary mleczne z mięsną wkładką. Tak by nikt nie był bezdomny i głodny.

W telewizji ludzie z terenów blisko powodziowych apelują, by turyści nie odwoływali rezerwacji na wypoczynek, bo tereny nie były zalane, a pieniądze za usługi turystyczne są bardzo potrzebne, by utrzymać miejsca pracy i dać możliwość zarabiania pracownikom. Myślę, iż gdyby jakiś urząd zafundował stronę internetową z kamerkami ulicznymi z tych miejscowości, które nie uległy zalaniu, to turyści mający rezerwację i potencjalni turyści, którzy by ewentualnie chcieli wspomóc poprzez przyjazd na tereny blisko powodziowe, mogliby się przekonać na własne oczy, iż ich pobyt w konkretnej miejscowości nie wiązałby się z żadnymi niedogodnościami, a dałby szansę zarobku miejscowym. Powie ktoś, że przecież strony z kamerkami ulicznymi są. Odpowiadam – oczywiście, że są, ale tam trzeba się zarejestrować i podać swoje różne dane i denerwujące reklamy oglądać. A według mnie ta strona powinna być osiągalna bez żadnego logowania, podawania danych i reklam. Powinna zawierać tylko miejscowości blisko powodziowe tak, by wspomóc te tereny.

Autorstwo: niecowiedzacy

Nadesłano do portalu WolneMedia.net